

Friedrich Dürrenmatt: „Fizycy”. Przekład: Irena Krzywicka, Jan Garewicz. Reżyseria: Lech Komar-nicki, scenografia: Kazimierz Wiśniak. Teatr Mały – scena Teatru Narodowego, premiera w listopadzie 1986 roku.

Niewiele jest na świecie aktorek, które usłyszały tyle komplementów, co Irena Eichlerówna, o których pisano z takim zachwytem i w samych superlatywach.

Rzadka to okazja i szczęście móc znowu zobaczyć ją na scenie. Lecz oto ją mamy: w „Fizykach” Dürrenmatta, wystawionych w Teatrze Małym, wielka artystka pokazuje swój kunszt, swą maestrię.

Gdy w 1963 roku Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy wystawił „Fizyków” Dürrenmatta, w reżyserii Ludwika René, uwaga widzów skupiała się na postaci Möbiusa, którego grał Jan Świderski, a także Newtona, w interpretacji Edmunda Fettinga. W Małym postacie pacjentów-fizyków są blade, szeleszczą papierem. Momentami drażni publicystyka zawarta w sztuce Dürrenmatta – są to dziś sprawy aż nadto oczywiste. Świat poszedł naprzód w swoim szaleństwie, w obłądnych badaniach, które niegdyś miały założenia być może szlachetne, lecz dziś budzą niepokój nawet przedszkolaków. Postawa Möbiusa, który raczej woli udawać wariata, dobrowolnie zamknąć się w zakładzie psychiatrycznym, byle nie robić użytku z niebezpiecznych odkryć naukowych, wydaje się całkowicie zrozumiała.

Möbius, którego gra Stanisław Mikulski, jest poczciwym panem w średnim wieku. Nie sposób pojąć,

jakim sposobem ów pocziwina może być najgenialniejszym fizykiem wszechczasów, jak również wydaje się mało prawdopodobne, aby zdołał wzbudzić gwałtowną namietność u opiekującej się nim pielęgniarki. Trudno też uwierzyć, że zdolny jest do popełnienia morderstwa.

Newton i Einstein są podobnie szarzy, przeciętni. Bez szczególnego zaangażowania recytują swe role.

Lepiej spisują się panie. Małgorzata Lorentowicz, jako Lina Röse, żona misjonarza – zakłopotana, zagubiona pomiędzy swoimi dwoma mężami: Jassem i Oskarem, przytłoczona dziewięciorgiem pociech – wnosi szczerzy ton, a także na moment pozwala nam sobie przypomnieć, że „Fizycy” są podobno komedią (co reżyser raczył zignorować).

Spośród panów najciekawszy jest Ryszard Voss, inspektor policji, którego gra Włodzisław Gliński. Iskrzą się inteligencją, mają wiele niedomówień, podtekstów te sceny, gdy inspektor ściera się w potyczkach słownych z panią doktor Matyldą von Zahnd, psychiatrą, w której to roli występuje Irena Eichlerówna.

O głosie Ireny Eichlerówny pisano już tyle razy, a jednak kusi, aby i teraz powiedzieć o jego niezwyklej barwie, o bogactwie brzmień – to cudowny instrument, którym aktorka posługuje się z budzącym podziw mistrzostwem.

Postacią centralną „Fizyków” wystawionych w Teatrze Małym jest doktor Matylda von Zahnd. To osoba w najwyższym stopniu zagadkowa. Już od pierwszych chwil wywołuje niepokój, choć trudno uzasadnić – dlaczego. Spojrzenia, rzucone w bok, szybko. Błysk przyciemnionych szkieł okularów, spoza których nie można zobaczyć oczu. Intryguje każdym słowem, jakie wypowiada, każdym gestem. Aktorka tworzy spójny a zarazem bogaty portret człowieka – doktora psychiatrii – owładniętego obłądem, szaleńcą żądzą władzy. Budzi grozę, szczególnie wówczas, gdy po skończonym spektaklu odwarzamy w pamięci jej zachowanie, od początku do końca. Grunt usuwa się spod stóp. Dobrze, że to tylko gra wspaniałej artystki, że to teatr.

BRONISŁAWA BELUSIAK
Zdjęcie: C.M. LANGDA



TEATR